

Od redakcji

Na dzieje naszego miasta składają się także losy wsi istniejących na obszarze, który dziś obejmuje aglomeracja wielkiego Poznania. Jest ich kilkanaście. Niektóre doczekały się już swoich tomów „Kroniki Miasta Poznania”, tak jak i inne, typowo „wielkomiejskie” części. Teraz przyszła kolej na Naramowice. Ta wieś leżąca na północy, a zatem poza głównym historycznym kierunkiem rozwoju miasta, zarazem jednak zaledwie 5 km od jego ścisłego centrum, Starogo Rynku, została włączona w administracyjne granice Poznania stosunkowo późno, a i potem długo jeszcze w ramach miejskiej przestrzeni stanowiła symbol wiejskości – z dominantą w postaci PGR-owskiego kombinatu rolno-hodowlanego.

Naramowice reprezentują wielką i bogatą przeszłość. Zapraszamy czytelników do wędrowki po jej szlakach. Sięgnijemy głęboko, zaczynając od pradziejów i prezentując znaleziska archeologiczne z terenu dawnej wsi. Potem spróbujemy uchwycić początki wsi w kształcie, w jakim funkcjonowała następnie przez stulecia. Wydaje się, że powstała w drodze karczunku okolicznych lasów w połowie XIII wieku, niemal równocześnie z lokacją miasta Poznania, ale nieco wcześniej. Przy okazji zrewidujemy ugruntowaną w literaturze datę najstarszej źródłowej wzmianki o Naramowicach, choć chodzi tylko o dwa lata – w istocie to rok 1364. Nie dowiemy się już wprawdzie, kim był Naram, którego imię utrzymało się w nazwie wsi, ale na drodze naszej wędrowki spotkamy jego bliskich krewnych. Obok nich zaś pojawią się panowie Naramowscy, ciekawy w polskich warunkach przykład szlachty z mieszczan. Nie zdołaliśmy – po części z braku odpowiednich badań i gotowych do czynu autorów, po części zaś z braku miejsca w ograniczonych ramach objętościowych – ogarnąć wszystkich ważnych epizodów w długich dziejach wsi. Zabrakło niestety pokazania przemian osadniczych w wiekach XVII i XVIII, gdy po kataklizmach wojen odbudowywało się nowe życie, a przestrzeń organizowała się w nowych formach przyjmujących kształty znane już potem z coraz bliższych naszym czasom map.

Dzieje wsi w XIX i XX wieku poznamy przede wszystkim przez pryzmat losów wiejskiej szkoły, uświadamiając sobie, jak ważną rolę gra zawsze ta instytucja dla lokalnej społeczności. W obliczu dynamicznie dokonujących się przemian gospodarczych, etniczno-wyznaniowych, kulturowych, a także politycznych przez dekady była ona kluczowym czynnikiem integrującym i aktywizującym mieszkańców. Z dziejowego mroku wyłoni się parę

przynajmniej postaci, dziś chyba nieco zapomnianych, a przecież godnych pamięci, nawet jeśli nie wszystkie położyły osobiście zasługi dla tego miejsca, lecz miały niekiedy luźne tylko z nim związki – jak generał Oswald Frank, patron powstałej już w międzywojniu nowej szkoły, którego „życie po życiu” w naramowickiej tradycji wydaje się nie mniej ciekawe niż sam żołnierski życiorys. Zajrzyjmy i w ważne dla przeszłości miejsca, jak zespół pałacowy (stojący chyba w miejscu dworu z XV w.) czy pruskie forty. Otaczający Poznań pierścień forteczny miał swój odpowiednik w postaci swoistego „pierścienia” podmiejskich ogródków rozrywkowych. Wprawdzie Établissement Wolfsmühle rozkwit przeżywał na przestrzeni zaledwie dwóch dekad na przełomie XIX i XX wieku, jednak dla wielu mieszkańców miasta i okolic był niezwykle atrakcyjnym magnesem.

Zbliżając się ku czasom nowszym, przejdziemy na drogę, która wiodła wieś Naramowice coraz bliżej miasta – aż do jej włączenia w granice Poznania. Należną uwagę skupi naturalnie naramowicka specyfika w miejskiej przestrzeni, a więc przede wszystkim „majątek ziemski”, późniejszy PGR, ale też przedwojenne osiedle dla bezdomnych, a potem osiedla z wielkiej płyty czy kolejowa estakada. Dojdą do głosu sami naramowiczanie, świadkowie czasu, który na ich oczach przemijał. I tak dotrzemy do współczesności, by uświadomić sobie, jak bardzo okazuje się ona rozpięta między przeszłością a przyszłością. Bo każdy tekst o dzisiejszych Naramowicach będzie przecież sięgał w minione, ale zarazem wybiegał refleksją ku temu, co będzie czy być powinno – jak słynny „tramwaj na Naramowice”, który jeszcze wprawdzie nie jedzie, ale nie od dziś przecież wiadomo, że kiedyś jednak jeździł będzie. To zresztą świetny przykład siły społecznej mobilizacji, bez której marzenia o dojechaniu do Naramowic na szynach zapewne nigdy by się nie ziściły. W całościowym podejściu nie stracimy bynajmniej z oczu miejscowej przyrody i choć poświęcone jej teksty giną może nieco w całości tomu, to ona właśnie, okoliczne wody i lasy, zamieszkane przez wielu przedstawicieli świata zwierzęcego, stanowić będą prawdziwe tło naszej wędrówki przez stulecia dziejów Naramowic.

Tomasz Jurek, Maciej Moszyński